

## BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Zamość, PRL, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Zamościu, praca zawodowa

### Załoga, relacje pracownicze i opieka socjalna

Załoga była różna, ale wielu ludzi, jak to w tych czasach, bardzo lubiło zaglądać do kielicha. A tym bardziej w takich przedsiębiorstwach związanych z rolnictwem, gdzie były jeszcze różne alkohole swojej roboty. Czyli znów wpadłem w takie wcale nie jakieś super dobre towarzystwo. Na pierwszym spotkaniu z kierownictwem politycznym zakładu, wtedy jeszcze były KSR-y [Konferencje Samorządu Robotniczego], związki zawodowe, to jak żeśmy tam po kielichu wypili, pytają mnie, ile ja wypije wódki? Mówię, że tak ćwiartkę, a jak dobre towarzystwo i długo siedzimy, to może pół litra. Mówią, że, jak litra nie wypiję i to tak od razu, to nie mogę być u nich głównym inżynierem. Takie były początki. Ja dużo mówię o pijaństwie, bo ono było obecne. Teraz to się inaczej nazywa, integracja i tak dalej, i to picie jest w trochę innym stopniu. Wtedy się piło wódkę służbowo. Przyjeżdżali przełożeni, trzeba było pić wódkę. Przyjeżdżała kontrola, trzeba było pić wódkę. Kończyły się KSR-y, czy wybory związków zawodowych –piło się wódkę z tej okazji. A już jak przyszły sylwestry, a 1-szy Maja, a 22-gi Lipca! Okazji było dużo. Delegacje radzieckie przyjeżdżały, też trzeba było pić wódkę. Ja o tym mówię, dlatego, że ten alkoholizm był wtedy według mnie bardzo popularny nawet. Ogólnie też w tym czasie wielu ludzi jeszcze z techniką, wyższą techniką miało mało do czynienia. Trzeba było tworzyć pewne nawyki. Do tego dochodziła jeszcze sprawa dokładnej roboty, sprawa kontroli i samej organizacji produkcji. Ale powoli, powoli dobierało się ludzi, potem już przychodzili młodzi inżynierowie i coraz bardziej ten zakład dojrzywał. Robiliśmy także coraz poważniejszą produkcję. Oczywiście to były krótkie serie, bo samochody, motocykle się robi się w grubych tysiącach, a sprzęt wojskowy, nie. Nie mówiąc tylko o broni podstawowej. Robiliśmy potem już i taki poważniejszy sprzęt wojskowy, trzeba było ludzi szkolić i dobierać tych fachowców. A jednocześnie dbać o dyscyplinę, bo z tą było zawsze na bakier. Jednocześnie w stosunku do spraw produkcyjnych bardzo były rozbudowane sprawy socjalne. Bo załoga nie wyobrażała sobie, żeby nie miała swojej stołówki, gdzie się gotowało dość smaczne obiady i

niektórzy nawet z rodzinami się tam żywili, przychodzili [do stołówki] albo brali sobie garnuszki i nieśli te obiady do domu. A że miałem znajomości w zakładach mięsnych to, choć co prawda nie była to moja rola, zaopatrywać stołówkę zakładową, bo od tego było zaopatrzenie w zakładzie, ale musiałem używać tych osobistych kontaktów, żeby na przykład jakieś dobre kości były. To się dla ludzi liczyło, bo to im się to opłacało. W tym okresie dla nich, dla rodzin było dużo łatwiej utrzymać się. Druga sprawa – zaczął się tworzyć ośrodek wczasowy nad jeziorem Białym, dom kultury. W domu kultury oczywiście odbywały się najrozmaitsze zakładowe uroczystości, ale jednocześnie sylwestry, zabawy zakładowe takie jednoczące załogę, to też się liczyło, prawda. Załoga bardzo się cieszyła z [jubileuszy]. A przede wszystkim w tym czasie ludzie biedni, uważam, że naprawdę mieli nieźle. Znam przecież sprawy przedwojenne, wtedy wcale nie było tak, że ci biedni mieli jakieś możliwości nawet nie tak wzbogacenia się, jak dobrego życia. Tak, jak i teraz. Bo biednemu za dużo nie pomagają wcale. A przedtem było tak, że założymy, jeżeli ktoś miał ośmioro dzieci, to on miał dla wszystkich tych jakiś dodatek. Z kasy zapomogowej coś ciągle dostawał i był tam naprawdę mile widziany, bo miał dużo dzieci. Pomimo tego, że kościół wtedy nie bardzo się liczył i nic nie mówił o urodzinach, ale rzeczywiście rodzina była szanowana. A przede wszystkim, jak biedny poszedł do sekretarza komitetu się poskarżyć, to ten od razu poruszył niebo i ziemię. To może i było dla propagandy, ale rzeczywiście była taka opieka. Mało tego, jeżeli mówimy o sprawach socjalnych, to dyrektor zakładu musiał zadbać o to, żeby matki miały dzieci w przedszkolu. Trzeba było interweniować w przedszkolach, poruszać niebo i ziemię, żeby im te dzieci przyjęli. Trzeba było bardzo często [zorganizować wizytę] u lekarza. Z uwagi na to, że myśmy mieli kontakt ze szpitalem wojskowym w Lublinie, bo ten szpital coś od nas zawsze chciał, a to im narzędzia pochromować, a to coś jakieś narzędzia podostrzyć, a to jeszcze coś dorobić, ale były też i takie osobiste relacje, w związku z tym, jak ktoś był poważnie chory, to można było załatwić coś po znajomości, a nasz lubelski szpital wojskowy miał wtedy dobrą renomę. Kiedy ktoś przychodził i prosił, ja dzwoniłem do dyrektora szpitala, a on mówił: „Niech przyjdzie. Zawiadomię cię, kiedy mamy dyżur, a w czasie dyżuru przyjmuje się i cywilów’ I to leżało jak gdyby w takich naszych niepisanych obowiązkach, jako dyrektorów. Mało tego, jeżeli źle się działo w partii zakładowej, to za to też odpowiadał dyrektor. Jak źle działały związki zawodowe, odpowiadał dyrektor. Jak rada pracownicza źle działała, to odpowiadał dyrektor. Ale, jeżeli na przykład dyrektora chcieli wyrzucić i załoga wstawiła się za nim, to on już miał prawie wilczy bilet, już nigdzie na dyrektora go nie postawili. Bo w tamtym ustroju dyrektor był jak gdyby wysłannikiem władzy, ale z drugiej strony musiał być skonfliktowany, to znaczy załoga musiała w nim widzieć przeciwnika. I wroga. Bo jak był dobry chłop i załoga by za nim poszła w ogień, to pół biedy jak tam dobrze się działo, ale jakby tam coś było nie tak na zakładzie, to tego dyrektora z mety kończą. Jeżeli strajk był, to nie patrzyli, co i jak. Klasa robotnicza jest dobra, dyrektor jest zły. I żeby nawet był najlepszy, to wywalili go i koniec, co

obecnie to jest nie do pomyślenia nawet. Ale ja myślę, że to nawet jest słuszne, bo od tego są inni ludzie, inne działy, a nie dyrektor, który ma prowadzić gospodarkę i który ma w końcu [zadbać o] produkcje i tworzyć zysk. Bo w socjalizmie ten zysk był tylko ukryty, ale też się liczył, bo inaczej nic by z tego nie wyszło. Wróć jeszcze do działania partii. Bo bardzo często właśnie tak było, że nawet za organizację partyjną, jak źle działała, to odpowiadał dyrektor, choć z kolei sekretarz partii na zakładzie był wtedy dobry, jak ciągle walczył z kierownictwem. Z czasem ludzie zaczęli, przynajmniej w naszym zakładzie, widzieć, że jeżeli człowiek dobrze pracuje i zdobywa jeszcze kwalifikacje, to przez to rzeczywiście startuje coraz wyżej. Bo niektórzy zaczynając od zera potem pokończyli szkoły zawodowe, a kilku naszych pracowników, byłych techników skończyło studia wieczorowe, z tym, że my, jako kierownicy oczywiście pomagaliśmy im., Ale wielu młodych inżynierów bardzo często przychodziło do mnie [z pretensjami], bo on jest inżynierem, a tamten [tylko] technikiem z dwudziestoletnią praktyką, a więcej zarabia. A jeszcze ten inżynier by chciał być kierownikiem sekcji konstrukcyjnej, czy technologicznej. To była zawsze taka walka: młody inżynier i stary technik. Ten był z doświadczeniem, już stary wyjadacz, zęby na tym zjadł, a ten, z kolei miał dużo fantazji, ale i dużo niezdrowych ambicji. Ja wtedy często przypominałem sobie ten mój przypadek na Świdniku, kiedy [kierownik] się rzekł stanowiska na moją [korzyść]. To nie ja chodziłem do kierownictwa, tylko oni doszli do wniosku, może [oceniając] mnie po charakterze i poszli [z wnioskiem], żebym ja był tym kierownikiem, a nie ten technik. Ten technik się rzekł polubownie na moja korzyść. I ja im to mówiłem, dawałem ten przykład, że ty tak pracuj, żebym to nie ja na siłę z ciebie kierownika robił, tylko twoje otoczenie cię powinno wytypować na kierownika. Bo przecież to się liczy. Ja nie mówię ci, że sto procent będzie za tym, ale jak uczciwi koledzy zauważą, że ty dobrze pracujesz i ich przewyższasz w pewnych sprawach, to i ja wtedy cię z miłą chęcią awansuję. Ale tylko, dlatego, że ty masz dyplom, a w pracy się ociążasz, a może gorszy jesteś dwa razy niż ten stary, doświadczony technik, to nie będzie to wcale dla ciebie droga do awansu. Ale rzeczywiście w wielu miejscach było tak, że liczyły się te inne warunki, to znaczy, jeżeli był [pracownik] gorszy, ale członek partii, to go stawiali [na stanowisko]. A czasem był całkiem zły i to wtedy było katastrofalne. A tak przecież bardzo często działo się w naszych przedsiębiorstwach.

Data i miejsce nagrania	2018-12-05, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"